

WITOLD KARPIŃSKI

ur. 1929; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, historia ojca, bombardowanie, ulica 1 Maja, ulica Żmigród, Jan Chuchro, ukrywanie samochodu, ulica Żabia

Starsi szeptali, że będzie wojna

Okres przed wojną był taki nerwowy, starsi tam szeptali, że wojna może być, że co to będzie. I potem, jakoś przy końcu sierpnia, ojciec został zmobilizowany do wojska. Ojciec w ogóle był ułanem w stopniu wachmistrza. Znaczący był plutonowym, ale jak go zmobilizowali, to automatycznie awans, więc był sierżantem, czyli wachmistrzem. Pamiętam, że do niego się zwracano „Panie Wachmistrzu”, ci młodszy. Ponieważ miał prawo jazdy, to go wcielił do siebie. No i z generałami jeździł, miał samochód marki Chevrolet, duży, nowy, bo miał przebiegu raptem cztery tysiące mil. Zmobilizowany był z Lubelskiej Wytwórni Samolotów, to był samochód żony dyrektora. Ale dyrektor miał drugi samochód, więc dla armii trzeba było oddać jeden. No i ojciec tym samochodem jeździł. Ale w czasie tych działań pojechał gdzieś na wschód, nie było go, a tu wojna wybuchła, bomby spadły. Mieszkaliśmy na 1 Maja. Trzy bomby spadły na łąki, gdzie teraz WOSTiR jest. Leje wykołowało, potem żeśmy tam żaby z procy strzelali. Ale mama uznała, że nie zostajemy na 1 Maja po tym bombardowaniu, bo to jest blisko stacji, a wiadomo, że stacja może być bombardowana. I żeśmy pojechali do babci na Żmigród, i na tym Żmigrodzie żeśmy przesiedzieli w piwnicy. Tych bombardowań było kilkanaście. Potem, jak Niemcy weszli do Lublina, to przyszedł patrol, chodził od mieszkania do mieszkania, sprawdzał, czy nie ma broni, pokazywał tą parabelę, czy nie ma tego. No oczywiście nie było. I babcia trochę dukała po niemiecku i ze strachu powiedziała: „Heil Hitler”. Ale jeszcze w czasie ataku na Lublin, tego lądowego ataku, pamiętam, że myśmy siedzieli w piwnicy, właściwie w suterynie. A to tak jak piwnica, ale tam taka uboga kobieta mieszkała z synem. Miała syna, harcerz, szesnaście lat miał. I jakoś krótko przed wojną powiedział, że - myśmy się dawno bawili na podwórku - że on na ochotnika pójdzie do wojska, i rzeczywiście poszedł. I widocznie zginął, bo nie było go wśród niewolników, jeńców, nie było śladów. A drugi, to był mąż mojej ciotki, porucznik czy podporucznik. Był w kasku, przyleciał do tej piwnicy, pożegnał się ze swoją teściową, z żoną, i wypił z pół litra

zsiadłego mleka, bo to gorąco było. To widać było, że pot wyszedł na zewnątrz ubrania. I wtedy Janek, Chuchro się nazywał, też w tym samym dniu przyleciał, rzucił karabin na łóżko, wypił resztę mleka, poleciał i tyle śmy go widzieli. A koło piętnastego października Niemcy już zaczęli gospodarzyć, wojna w zasadzie się skończyła, znaczy matka wzięła nas i jedziemy do swojego mieszkania. Poszliśmy na 1 Maja, stoi jak stało. Jedna szyba była wybita, bo odłamek wpadł, długi czas go miałem, ten odłamek. No i dla nas smutek, bo żadnej wiadomości o ojcu nie ma. I koło piętnastego czy dwudziestego przychodzi jakiś oberwaniec w marynarce, takie zawiniątko w rękę trzyma. Widać, że tam jajka są na wierzchu. Ojciec przyjechał. To zawiniątko położył wysoko na kredensie. Z wierzchu była kanapka i jajka. Skąd się wzięły? Przyjechał samochodem do Zawieprzyc, pod Lublin. Potem było opowiadania, gadki, jak to jeździł po tej Ukrainie, po tym wschodzie, a to tu, a to tu. Tu Niemcy, tu Rusczy. I tak kluczył... No i udało mu się wrócić samochodem do Lublina. Jeszcze był kłopot przecież z paliwem, bo to nie to, co teraz, że na każdym rogu stacja benzynowa. Wtedy w Lublinie było cztery stacje. A w czasie wojny dużo samochodów zostało z braku paliwa. Ojciec z sąsiadem ustalili, że wojna się zaraz skończy, bo przecież Anglia i Francja, i nie ma co, trzeba sobie samochód schować. A jeszcze ojciec wyjeżdżając na wojnę, samochód zamaskował, umazał farbą. Tylko farbę wziął, klej stolarski czy coś i zrobił takie mazaje, esy floresy, w panterkę, panterką go przykrył, żeby nie był widoczny. Jak przyjechał do Lublina, to już boki były umyte, tylko dach jeszcze był pomalowany. Schowali ten samochód z sąsiadem na Żabiej, tam była taka odlewnia Bojkowskiego, odlewnia żeliwa, jakieś stopy, jakieś hangary, i tam wstawili. No i z pół roku ten samochód był schowany, torfem przyłożony. No, ale wydało się, przyszło Gestapo, wylegitymowali, no i trzeba było oddać, nie było gadki.

Data i miejsce nagrania	2016-02-22, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"